

ks. Wacław Hryniewicz OMI

WIARA
rodzi się w DIALOGU

Pod redakcją
Roberta M. Rynkowskiego

Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2015

Opieka redakcyjna Olaf Pietek
Redakcja Małgorzata Płazowska
Korekta Dariusz Godoś
Projekt okładki Zuzanna Czwartos
na okładce ks. Waław Hryniewicz OMI
foto © Filip Ćwik / Napo Images for Newsweek Poland
Typografia i łamanie Jacek Zarzeczny

ISBN 978-83-277-0193-0

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 KRAKÓW
tel.: 12 62 93 200 • faks: 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel.: 12 62 93 254-255 • faks: 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel.: 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks: 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: Drukarnia LEYKO • Kraków

Spis treści

Od redaktora	7
Wykaz skrótów	9
Wstęp	11
Bożek wolności i Bóg miłości, czyli o nadziei powszechnego zbawienia	19
W co wierzymy, czyli o dogmacie i doksologii	85
Po co Bóg stał się człowiekiem, czyli o sensie Wcielenia	139
Odwieczna życzliwość, czyli o grzechu pierworodnym	177
Kiedy „obcy” uczą wiary, czyli o darze prorokowania	251
W czym tkwi nasza siła, czyli o radości i nadziei	285
Krzyk w ciemnościach, czyli o pokorze wobec cierpienia	317
Nie poniżajmy ateizmu, czyli o dialogu wiary z niewiarą	335
Zakończenie	345

Wstęp

Słowo pisane w kontakcie ze słowem drugiego człowieka nabiera szczególnej cechy. Ztraca charakter wewnętrznego monologu, a staje się dialogiem, środkiem zbliżenia i wzajemnego poznania. Samo słowo „dialog” wywodzi się od czasownika *dialégomai* (rozmawiam, dyskutuję). Oznacza bezpośrednie spotkanie, wymianę zdań pomiędzy dwiema czy wieloma osobami. Pośrednikiem dialogu jest ludzki język. O człowieku zazwyczaj więcej mówią jego słowa niż sam wygląd zewnętrzny. Chyba dlatego Sokrates zwykł był zwracać się do swego rozmówcy: „Mów, abym mógł cię zobaczyć”! Dialog łączy się w ten sposób z nadzieją „zobaczenia” innego w całej prawdzie i szczerości, z nadzieją wzajemnego zrozumienia i nawiązania przyjaznej relacji.

„Przez słowo” (*diá lógou*) wchodzimy w proces wymiany myśli i wzajemnego porozumienia. Wymiana poglądów skłania do pogłębionego spojrzenia na wiele zagadnień. W dialogu uczymy się przejmować perspektywę rozumienia naszego rozmówcy, współuczestnika dialogu. Czujemy się zobowiązani do uważnego słuchania racji drugiej osoby i poznania jej punktu widzenia. Możemy się z nią zgadzać lub nie, ale często jest ona dla nas samych wyzwaniem, zachętą do modyfikacji lub zmiany własnego poglądu. W sprawach wiary chodzi o zagadnienia istotne dla naszego rozumienia chrześcijańskiej tożsamości.

Wiara rodzi się w dialogu. Jest przede wszystkim dialogiem z samym Bogiem, spotkaniem z Nim i Jego

słowem, wyrazem naszego zaufania do Jego obietnic. Wierzymy w Boga, który jest nieustannym dialogiem Osób, najbardziej zdumiewającą komunią międzyosobową, niepojętą dla nas miłością i dobrocią. Ten Bóg udziela się wszystkim swoim stworzeniom. Średnio-wieczny teolog Jan Duns Szkot (Scotus) wytrwale głosił, że *Bóg chce współ-miłujących* (*Deus vult condiligentes*), gdyż sam jest Miłością.

Życie człowieka wierzącego to ciągły dialog z Bogiem i z innymi ludźmi. Sam Bóg wybrał dialog z człowiekiem jako zbawczą drogę docierania do ludzkiej wolności. Chrystus jest ucieleśnionym Słowem Boga w tym dialogu. Jego wcielenie, życie, śmierć i zmartwychwstanie są największym zaproszeniem i wezwaniem do wiary, jakie kiedykolwiek rozbrzmiewało w dziejach tej ziemi. Przez Chrystusa Bóg – Ten *ukrywający się Bóg* (Iz 45,15; przekład Abrahama J. Heschela) – odsłonił nam coś ze swojej najbardziej intymnej tajemnicy. Biblijna historia zbawienia to opowieść o niezwykłym dialogu Boga z ludźmi. Jest to dialog z każdym człowiekiem, wzywany przez Niego po imieniu, w głębi jego serca, ducha i sumienia.

Dla chrześcijanina sam Chrystus jest największą inspiracją do kształtowania w sobie postawy dialogu w relacji z innymi ludźmi. Ewangelia pokazuje, iż odnosił się On do innych z niezwykłą życzliwością, szacunkiem, uwagą, a nawet z podziwem. Jeżeli spierał się i polemizował, to jedynie z wyznawcami swojej religii, zwłaszcza z faryzeuszami i uczonymi w Piśmie. Nie występował przeciwko przedstawicielom innych tradycji religijnych w Palestynie, a stykał się przecie z Samarytanami, Kananejczykami i Rzymianami. Jezus dostrzega taką wiarę rzymskiego setnika, jakiej nie spotkał nawet u swoich rodaków (Q 7,9 i Łk 7,9). Podziwia i chwali wiarę kobiety kananejkiej, Syrofenicjanki, dając się wręcz jej pouczyć (Mt 15,27-28;

Mk 7,26-29). Dziś powiedzielibyśmy, że Jezus z upodobaniem posługiwał się metodą dialogu i stawiania pytań. Jak inaczej określić rozmowę z uczniami zdążającymi do Emaus (Łk 24,13-32)? Jakże nie wspomnieć o zdumiewającym dialogu z Nikodemem (J 3,1-21) czy z Samarytanką przy studni Jakubowej (J 4,6-42), dialogu zapisanym tylko w czwartej Ewangelii!? Zbyt rzadko zastanawiamy się nad tymi narracjami, stanowiącymi wzór postępowania dla wszystkich¹.

Dialog uczy i odmładza. Wciąż noszę w pamięci znane słowa modlitwy chasydów: *Nie pozwól, aby mój świat się zestarzał*. Ta modlitwa przypomina o wiecznej młodości Boga. Bóg wiecznie młody wciąż odnawia swe dzieło. Także nas samych. Z tym przekonaniem łatwiej patrzeć z ufnością na ludzi i dzieje świata. Dlatego właśnie usiłuję tworzyć teologię w dialogu, zwłaszcza w odniesieniu do zagadnień ekumenicznych i eschatologicznych². Tego rodzaju teologia ma inny zgoła charakter niż teologia wyznaniowa, ograniczająca się jedynie do tradycji własnego Kościoła.

Dlatego w moich wpisach (w rzeczy samej artykułach) zamieszczonych na blogu teologicznym „Kleofas” stale dochodzi do głosu aspekt ekumeniczny poruszanych

1 Często w swoich rozważaniach cytuję czwartą Ewangelię, chociaż wiem, że nie znajduje ona uznania w oczach przedstawicieli nurtu The Jesus Quest, czyli badań nad Jezusem historycznym. Niektórzy badacze przyjmują, że co najwyżej osiem procent logiów Jezusa historycznego w tej Ewangelii jest prawdziwych, inni w ogóle ich tam nie dostrzegają. Jest to jednak Ewangelia kanoniczna, za taką uważana jako świadectwo wiary przez Kościół i stale obecna w liturgii chrześcijańskiej. W dążeniach ekumenicznych wciąż powracamy do arcykapłańskiej modlitwy Jezusa o jedność wierzących, a zwłaszcza do Jego prośby-testamentu: *aby wszyscy byli jedno, ut unum sint* (J 17,21).

2 Zob. W. Hryniewicz, *Nadzieja w dialogu. Korespondencja z Czytelnikami 1976-2006*, Warszawa 2007.

zagadnień. Nasz czas jest czasem dążeń ekumenicznych, powstałych *pod tchnieniem łaski Ducha Świętego (Spiritus Sancti movente gratia)*³. To bardzo ważne stwierdzenie soborowe. Przyznano w nim wyraźnie, że ruch ekumeniczny zapoczątkowany został poza Kościołem rzymskokatolickim pod wpływem działania Bożego Ducha. Jest to ten sam Duch, który mieszka w wierzących, kieruje całym Kościołem Chrystusa, jest początkiem i podstawą jego jedności (*unitatis Principium*) oraz sprawcą różnorodnych darów (DE 2).

Nie sposób dzisiaj tworzyć teologii w izolacji i wyznaniowym zamknięciu na innych. Cały wiek XX przekonywał o doniosłości dialogu dla przywrócenia zgody i jedności wśród ludzi wierzących. W Kościele rzymskokatolickim decydujący krok zrobił w tym kierunku właśnie Sobór Watykański II. Dzięki niemu uczyliśmy się, że dialog wyrasta z szacunku dla inności drugich oraz z przekonania, że również w ich wierze oraz w ich społeczności obecny jest Chrystus i działa nieustannie Duch Święty. Duch dialogu ma przenikać wszystko, czym Kościół jest i co czyni dla dobra ludzi poprzez swoje świadectwo w świecie. Bez duchowości dialogu nie sposób już być chrześcijaninem we współczesnym świecie.

Dialog jest błogosławieństwem. Stał się on wyzwaniem dla wszystkich. Błogosławieństwem jest fakt, że chrześcijaństwo coraz bardziej przypomina uczącą się wspólnotę Kościołów. Po wiekach podziału, odseparowywania się, wrogości i braku wzajemnego zainteresowania wkroczyły one na drogę ekumenicznej otwartości. Zaczęły odkrywać duchowe bogactwo innych Kościołów, ich teologii, kultu i duchowości.

3 Wstęp do DE.

Prawdziwy dialog jest procesem uczenia się od siebie nawzajem, wymiany darów, pogłębiania sposobu myślenia i dostrzegania nowych możliwości przeżywania niepojętego misterium Boga. Tylko wtedy może stać się tym, czym być powinien – wzajemną pomocą w przezwyciężaniu braków, korygowaniu jednostronności, wielką szansą i obietnicą. Dialog żyje nadzieją na pojednanie.

Teologia uwrażliwiona na innych przynosi w tym względzie nieocenioną pomoc. Trzeba w samym sobie doświadczyć, że istnienie Innego jest błogosławieństwem dla nas samych – także wtedy, kiedy wydaje się nam, iż słusność leży po naszej stronie. Kto nie zgadza się z moim rozumieniem rzeczywistości właśnie dlatego, że jest inny w myśleniu i istnieniu, może stanowić dla mnie cenną korektę i ostrzeżenie przed absolutyzowaniem własnego punktu widzenia jako jedynie słusznego i prawdziwego.

Pragniemy poznawać innych i zbliżać się do nich nie po to, aby ich sobie podporządkować, ale po to, aby razem pełniej uczestniczyć w zbawczym misterium Chrystusa i Jego Ducha, a tym samym lepiej spełniać dziejowe posłannictwo chrześcijaństwa wobec ludzi każdego pokolenia. Kto nie dopuszcza do siebie prawdy wyznawanej przez innych, łatwo staje się ofiarą ekskluzywizmu i fanatyzmu religijnego. Bez wzajemnego przenikania się świadomości i otwartości na innych sami skazujemy się na wewnętrzne zubożenie. Kontakt z innymi skłania do większej szczerości wobec siebie. Pozwala uświadomić sobie własne niedostatki, to zaś jest pewną formą ewangelicznej skromności i ubóstwa przed obliczem Boga.

Dzięki innym stajemy się bardziej krytyczni wobec siebie i bardziej otwarci na wymagania prawdy. Dzięki innym możemy być bardziej sobą. Lepiej zdajemy sobie sprawę z tego, że w sferze wiary wszyscy bez wyjątku

mamy skarb ten w naczyniach glinianych (2 Kor 4,7). Jedni dla drugich stajemy się pytaniem. Jedni drugich zachęcajmy do pełniejszego przeżywania Ewangelii Chrystusa. Niech łączy nas wspólna troska o wiarygodność chrześcijaństwa w świecie.

Przekonuję się ustawicznie, że dialog jest błogosławieństwem dla Kościołów, dla myślicieli religijnych, filozofów, teologów i wszystkich wierzących. Nie ma dla niego rzeczywistej alternatywy. Łatwo, rzecz jasna, o dialogu rozprawiać czy ustalać jego teoretyczne zasady. O wiele trudniej przychodzi jego realizacja, zwłaszcza wobec nierozwiązanych problemów przeszłości.

Debata minionych miesięcy na blogu teologicznym „Kleofas” to już niepowtarzalna historia, której nie sposób w pełni oddać w książce, mającej określoną konwencję i nieznoszącą powtórzeń. Jednak taka forma ich prezentacji pozwala na spokojną refleksję i pogłębiony namysł. Były to niejednokrotnie debaty niełatwe, niepozbawione momentów napięcia, które udawało się jednak rozładować i przezwyciężyć. Wszyscy uczymy się sztuki dialogu, aby więcej rozumieć i poszerzać przestrzeń życzliwości w naszych sercach.

W „Kleofasowych” debatach uczestniczę od sierpnia 2012 roku. Są tam nie tylko moje wpisy związane z tematyką miesiąca, ale również komentarze dodawane w dyskusji przy wpisach innych osób. W niniejszej książce tylko moje wpisy, zazwyczaj uzupełniające i pisane w duchu ekumenicznym, zostają teraz powierzone tym, którzy zechcą do nich powrócić i zapoznać się z ich bardziej niż blogowa uporządkowaną wersją. Dyskusja po niektórych wpisach była bardzo długa. Trzeba było dokonać wyboru obszernych nieraz komentarzy i odpowiedzi. Całość zawartych w książce refleksji powierzam

także tym, którzy zetkną się z nimi po raz pierwszy. Dla jednych i dla drugich niech będą inspiracją do własnej twórczej refleksji.

Dziękuję Panu dr. Robertowi M. Rynkowskiemu za pracę nad tekstami moich „Kleofasowych” wpisów i nad doborem głosów w dyskusji. Wyrażam również serdeczną wdzięczność Wydawnictwu WAM za sugestię wydania tej książki i trud redakcyjny.

Lublin, 22 grudnia 2014 roku

Po co Bóg stał się człowiekiem, czyli o sensie Wcielenia

W naszej wierze poszukujemy odpowiedzi na pytanie o to, co było motywem Wcielenia – udzielające się dobro i miłość Boga czy może grzech ludzi? **Osobiście opowiadam się za wizją optymistyczną, w świetle której wcielenie Syna Bożego nastąpiłoby niezależnie od tzw. grzechu pierworodnego.**

Nowina o Bożym Narodzeniu kryje w sobie głębokie treści teologiczne i egzystencjalne. Jezus przychodzi na świat w ubóstwie i uniżeniu. Rodzi się wśród ludzi ubogich i poniżanych. Już ten fakt zapowiada, że stanie po stronie bezimiennych, cierpiących i pozbawionych władzy. *Magnificat*, owa niezwykła pieśń Miriam z Nazaretu, mówi o poniżeniu wielkich i możnych oraz o wywyższeniu maluczkich i nasyceciu głodnych. Wielka radość z Bożego Narodzenia łączy się z obietnicą prawdziwego pokoju opartego na nowych relacjach między ludźmi. Źródłem tego pokoju jest miłość, przyjaźń i łaskawość Boga względem ludzi. Trwały pokój, który przynosi na świat Jezus Chrystus, jest możliwy tylko tam, gdzie ludzie sławią Boga „na wysokości” i zachowują zgodę między sobą.

Sama myśl o odwiecznym Synu Bożym, który staje się prawdziwie człowiekiem, wydaje się wielu ludziom zgoła nieprawdopodobna i niezrozumiała, wręcz mitologiczna.

Skłonni są raczej myśleć, że Jezus był niezwykle postacią historyczną, nauczycielem religijnym, geniuszem i bohaterem, dającym wzniosły przykład życia oddanego Bogu i innym. To w Nim Bóg był w szczególny sposób obecny i dokonał niezwykłych czynów.

W dodatku wiara chrześcijan we wcielenie Syna Bożego i powszechny charakter dokonanej przezeń zbawienia jest trudna do przyjęcia dla wyznawców innych religii, zwłaszcza judaizmu i islamu. Często podkreśla się fakt, że wierze we wcielenie Chrystusa i w zbawienie przeczy ciągła obecność zła, cierpienia i śmierci w świecie. Nic nie zdaje się wskazywać na to, że ludzkość została wyzwolona z niewoli zła i przemieniona. Czy Bóg stał się rzeczywiście bliższy ludziom? Pytanie to pojawia się zwłaszcza na ustach ludzi cierpiących i nękanych niesprawiedliwością.

Wiara we wcielenie Syna Bożego i Jego wejście w ludzkie dzieje wydaje się ponadto trudna do pogodzenia z ewolucyjną wizją świata. Proces ewolucji ma charakter ciągły i uniwersalny, gdyż obejmuje całą rzeczywistość świata, powstanie życia i człowieka. Natomiast Wcielenie oznacza bezpośrednią interwencję Boga w przebieg rozwoju świata. Z konieczności pojawiają się zatem pełne zdumienia pytania w obliczu absolutnej nowości tego niepowtarzalnego wydarzenia, którym jest wcielenie Boga. Czy rzeczywiście przerywa ono przyczynowy ciąg wydarzeń przebiegających zgodnie z prawami natury? Jak rozumieć tego rodzaju cudowną interwencję Boga? Czym wobec tego jest wiara w poczęcie i narodziny Jezusa z Dziewicy Maryi? Jak ją usprawiedliwić sceptycznemu człowiekowi naszego czasu?

Wiara chrześcijańska głosi, że Syn Boży *dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba*. Wierzymy, że jest On równocześnie w pełni człowiekiem, że dokonane przez Niego dzieło odkupienia prowadzi ludzkość do

ostatecznego przeobrażenia w Królestwie Boga. Wyznamy, że to On jest zwycięzcą śmierci i wszelkich złych mocy, że życie wszystkich ludzi nabiera dzięki temu nowego sensu. Czy ta wiara ma dzisiaj szansę na zrozumienie i akceptację?

Jeżeli nawet współcześni ludzie wierzą w istnienie Boga, to jawi się On im jako rzeczywistość absolutnie transcendentna i jedyna. Taki jest Bóg w monoteistycznej tradycji judaizmu. Tymczasem Jezus zwracał się do jedynego Boga z wielką zażyłością, nazywał Go Ojcem, a siebie samego Jego Synem. Uważając się za Syna, objawiał Boga jako swego Ojca.

Słowo „Syn” odnosi się nie tylko do ludzkiej natury Jezusa w Jego wyjątkowej relacji do Ojca. W najwcześniejszych pismach Nowego Testamentu wiąże się ono z odwiecznym Synem Bożym, posłanym na świat przez Ojca (zob. Rz 1,3-4; 8,3; Ga 4,4; Flp 2,6). Odwieczne synostwo Jezusa Chrystusa uprzedza historyczne wydarzenie Wcielenia i Jego ziemskich narodzin. Tajemnica tego synostwa sięga w wieczność samego Boga, Ojca wszechświata. Syn Boży był zawsze z Bogiem Ojcem: *Na początku było Słowo (...)* i *Bogiem było Słowo* (J 1,1).

Takim zdumiewającym językiem posługuje się również Credo nicejsko-konstantynopolikańskie. Mówi ono, że ludzka rzeczywistość Jezusa w relacji do Boga Ojca jest objawieniem wiecznego życia Stwórcy wszechrzeczy. Wyznając odwieczne synostwo Boże Jezusa, wyznajemy tym samym wiarę w Jego zbawcze posłannictwo względem wszystkich ludzi. Posłannictwo to znajdowało swój wyraz we wszystkich wydarzeniach Jego ziemskiego życia: w zwiastowaniu bliskości Królestwa Bożego, odpuszczaniu grzechów, uzdrawianiu, miłości do ludzi aż po śmierć na krzyżu. W Jego słowach i czynach ludzie mogli

rozpoznać obecność i miłość samego Boga. Poprzez swojego Syna działał On pośród ludzi i nadal działa w świecie, który *tak umiłował* (J 3,16). Chrześcijanin pokłada ufność nie w samej ziemskiej postaci Jezusa, ale w Chrystusie jako odwiecznym i wcielonym Synu Bożym. To On jest objawieniem Boga na ziemi. Jak jednak pojmować to objawienie? Wielu wierzących nadal pyta: co znaczą słowa Pisma, że Bóg ma Syna?

Tradycja chrześcijańska daje świadectwo prawdzie o jedności Jezusa Chrystusa jako Syna z odwiecznym Bogiem Ojcem. Jednak współczesnej egzegezie biblijnej twierdzenie o uprzednim istnieniu (preegzystencji) Syna w Jego Boskości równej Bogu Ojcu sprawia poważną trudność. Dlatego mówi się obecnie o istnieniu dwóch rodzajów chrystologii: oddolnej chrystologii wywyższenia oraz odgórnjej chrystologii Wcielenia.

Ta pierwsza opiera się na powszechnie stosowanej we współczesnej biblistyce metodzie historyczno-krytycznej. Śledzi ona rozwój świadomości wczesnych chrześcijan szukających zrozumienia tajemnicy Jezusa Chrystusa. Punktem wyjścia jest dla niej ziemskie posłannictwo Jezusa z Nazaretu widziane w kontekście Biblii hebrajskiej oraz judaistycznej tradycji prorockiej. Wskazuje ona, że Bóstwo i preegzystencja Jezusa mają jedynie ukazać niezwykle znaczenie Jego Osoby, że teksty biblijne nie zakładają preegzystencji Chrystusa jako istoty niebiańskiej, w postaci przedświatowej i ponadczasowej Mądrości. Zaczerpnięta z tradycji prorockiej metafora „posłania” mówi jedynie, że osoba i dzieło Jezusa są całkowicie zależne od inicjatywy Boga i nie da się ich wyjaśnić w świetle samej historii. Chrystus pochodzi od Boga i Bóg jest obecny w Nim jako uosobiona Mądrość. Przez

swoje zmartwychwstanie został *ustanowiony Synem Boga w mocy* (Rz 1,4). Synostwo Boże Jezusa mówi nie o Jego przedwiecznym pochodzeniu, lecz o wybraniu i *ustanowieniu w mocy* przez Boga. Tak pojęte synostwo Boże nie narusza w niczym żydowskiego monoteizmu. W przeciwnym razie pierwotna wspólnota judeochrześcijańców nie wybrałaby takiej formuły wyrażania wiary.

Również w Ewangeliach św. Jana, na których opierają się zwolennicy chrystologii Wcielenia, nie ma, zdaniem przedstawicieli chrystologii wywyższenia, śladów metafizycznej chrystologii wyrwanej z żydowskiego świata judeochrześcijaństwa. Obecna jest w niej chrystologia, w której odróżnia się Boga od Jego Posłańca (zob. J 17,3; 20,17). W tej perspektywie wypowiedź o preegzystencji służy podkreśleniu funkcji objawiania Boga przez posłanego Syna, nie zaś wykazaniu, że Chrystus istniał przed Wcieleniem jako Osoba preegzystująca, mająca tę samą naturę co Ojciec. Całym swoim istnieniem głosił On i objawiał słowo jednego Boga, jest więc w tym sensie Słowem i obrazem Boga, Synem Bożym. Chodzi zatem w sumie o jedność Jezusa z Bogiem – jedność poznania, woli, działania i objawiania Boga: *Kto Mnie zobaczył, zobaczył Ojca* (J 14,9).

Krytyczna egzegeza Nowego Testamentu pokazuje, że Jezus nie nazywał siebie Bogiem. Protestował wręcz, gdy nazywano Go dobrym: *Dlaczego nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg* (Mk 10,18). Uczniowie Jezusa zaczęli głosić, że stał się On Synem Bożym dopiero po swojej śmierci i zmartwychwstaniu. Pamiętano, że Jezus uczył, żeby uważać Boga za Ojca wszystkich ludzi, i sam nazywał Go Ojcem. Było rzeczą zrozumiałą, że Tego, który Boga nazywał Ojcem, uczniowie zaczęli nazywać po zmartwychwstaniu Mesjaszem i „Synem Bożym” w pełnym sensie tego słowa. Ku czci Zmartwychwstałego zaczęto śpiewać Psalmi pojmowane

w sensie mesjańskim, zwłaszcza te, które mówiły o królu izraelskim wstępującym na tron. Analogia rzucała się w oczy: przez swoje wywyższenie przez Boga Ukrzyżowany stał się *ustanowionym Synem Boga w mocy według Ducha uświęcenia przez powstanie z martwych* (Rz 1,4). Jest to jedno z najstarszych wyznań wiary, zamieszczone na samym początku Listu do Rzymian. Za pomocą tego rodzaju przesłania wzywano ludzi do nawrócenia i wiary w Chrystusa.

Interpretacja oddolna wprowadza nieuchronny kontrast i napięcie w stosunku do nicejskiej, odgórnej chrystologii Wcielenia, która ma przede wszystkim charakter doksologii i wyznania wiary. Taką chrystologię preegzystującego Boskiego Logosu rozwijali Ojcowie Kościoła, śledząc dzieje Jezusa przede wszystkim w perspektywie czwartej Ewangelii. Sformułowania Credo nicejskiego – m.in. takie jak *Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego* – odzwierciedlają język Prologu tej Ewangelii. Ukazują więź pomiędzy historycznym Jezusem a Ojcem i Stwórcą świata, którego odwieczne Słowo objawiło się w ziemskim życiu Nauczyciela z Nazaretu.

Stajemy zatem w obliczu dwóch różnych sposobów patrzenia na tajemnicę Jezusa Chrystusa. Podejście patrystyczne i soborowe, inspirowane kategoriami filozoficznej myśli greckiej, niełatwo pogodzić z interpretacją współczesnej egzegezy historycznej, analizującej rozwój chrystologii na podłożu tradycji żydowskiej. W pewnym sensie obydwie interpretacje stale rodzić będą napięcia, wzajemnie się korygować i dopełniać. Nierzadko prowadzi to do konfliktu z oficjalnym nauczaniem Kościoła. Przykładem są interwencje Kongregacji Nauki Wiary dotyczące poglądów dwóch teologów, przedstawicieli chrystologii oddolnej, jezuitów Rogera Haighta (2004) oraz Jona Sobrino (2006).

Powróćmy do chrystologii odgórnej. Credo nicejsko-konstantynopolitańskie akcentuje niezwykle mocno odwieczne pochodzenie Syna od Ojca: *Syn Boży Jednorodzony, (...) z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami. To odwieczne pochodzenie jest źródłem Jego zbawczej mocy. Dzięki niemu może On udzielać ludziom uczestnictwa w wiecznym życiu Boga.*

Biblijny obraz odwiecznego zrodzenia mówi o przyrodzonej, współistotnej relacji między Ojcem i Synem „Jednorodzonym” (J 1,14.18; 3,16.18), czyli jedynym. Określenia te nie odnoszą się do wydarzenia czasowego, lecz do wieczności. Podkreślają to w sugestywny i obrazowy sposób dalsze słowa Credo: *Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego. Zrodzony a nie stworzony, współistotny Ojcu.* Sformułowania te należy rozumieć w kontekście sporów chrystologicznych na początku IV wieku, które doprowadziły do Soboru Nicejskiego (325). Szczególną rolę odegrały w nich potępione przez ten sobór poglądy Ariusza. Głosił on, że tylko Bóg Ojciec jest prawdziwym i wiecznym Bogiem, natomiast Syn tylko stworzeniem uznanym za „syna” przez Ojca.

Credo potwierdza bóstwo Jezusa Chrystusa na podstawie licznych świadectw Nowego Testamentu zawartych zwłaszcza w pismach apostołów Jana (zob. m.in. J 1,1-2.14-15; 17,5; 20,28; Ap 1,8; 21,6; 22,13) i Pawła (zob. m.in. teksty hymniczne Kol 1,15-17.19; 2,9; Flp 2,6-8). Syn Boży jest wieczny, pochodzi od Boga Ojca podobnie jak światło wychodzi bez przerwy ze swojego źródła i ma tę samą naturę co źródło. Porównanie ze światłem wyraża prawdę, że Syn ma tę samą naturę co Ojciec. Od wieczności należy do Ojca, który nigdy nie był bez Syna. W Synu wyraża się Jego odwieczne ojcostwo. Ten Syn jest *prawdziwym Bogiem z Boga prawdziwego*, a więc nie stworzeniem.

Sens tego wyznania zostaje jeszcze dodatkowo wzmocniony słowami: *zrodzony, a nie stworzony*. Relacja między Synem i Ojcem różni się od relacji wszystkich stworzeń, które zostały uczynione przez Boga. Wszystko, co stworzone, jest przygodne, nie istnieje istnieniem koniecznym i nie zawsze istniało. Ojciec i Syn są odwieczni. Co czyni Ojciec, czyni również Syn. Ojciec jest Stwórcą świata jako Ojciec Syna – jako Ojciec, który stwarza z Nim i przez Niego.

Bóg jest bytem komunijnym, zawsze istniejącym w relacji. Ojciec nigdy nie był sam, lecz istniał zawsze jako Osoba w relacji do Syna i Ducha. Wszystkie Osoby mają tę samą naturę, a jednocześnie są jednym i jedynym Bogiem. W odniesieniu do Syna wyraża to zwięzła formuła *współistotny Ojcu (homoousios tō Patri)*, wokół której w IV wieku toczyły się zażarte spory. Chodziło przede wszystkim o podkreślenie, że dzieło zbawienia w Chrystusie zostało dokonane przez samego Boga, a nie przez istotę stworzoną. Stąd w świetle chrystologii odgórznej wyznanie wiary w Boskie synostwo Jezusa nie narusza monoteistycznego charakteru biblijnej wiary w jednego Boga. Wyklucza tylko wszelką myśl, że Syn ma inną naturę niż Ojciec. Mówi o niepojętej wspólności życia Osób Boskich, która wyraża się odwiecznie we wzajemnej miłości, wolności i twórczości.

W Credo nicejsko-konstantynopolitańskim nie określono sposobu zjednoczenia człowieczeństwa i bóstwa Chrystusa. Uczynił to dopiero Sobór Chalcedoński (451) w pojęciu unii hipostatycznej (osobowej) dwóch natur: natura Boska i ludzka w Chrystusie nie są zmieszane ani od siebie oddzielone. Chrystus jest wcielonym Synem Bożym. Niezwykłość polega na tym, że Boska Osoba Syna, odwiecznego Logosu, działa za pośrednictwem człowieczeństwa Chrystusa i podtrzymuje je w istnieniu.

Co więcej, Credo podkreśla współudział Syna Bożego w samym akcie stworzenia wszechświata: *przez Niego wszystko się stało*. W tych słowach odnajdujemy echo zastanawiających w swym uniwersalizmie wypowiedzi Nowego Testamentu: *W Nim bowiem zostało stworzone wszystko w niebiosach i na ziemi: rzeczy widzialne i niewidzialne (...) – wszystko przez Niego i dla Niego (eis autòn) zostało stworzone* (Kol 1,16; zob. Hbr 1,2). Zauważmy: nie tylko *przez Niego*, ale również *ku Niemu*, czyli *dla Niego!* On jest zarówno przyczyną sprawczą stworzenia, jak i przyczyną celową, ponieważ wraz z Ojcem jest jednym Bogiem, Boskim Logosem, stwórczym Słowem Ojca: *Przez Nie wszystko się stało, a bez Niego nic się nie stało* (J 1,3).

Zdumiewające są konsekwencje takiej wizji stworzenia. Zamiarem Boga było od samego początku, *aby Chrystus stał się na nowo Głową wszystkiego: tego, co jest w niebiosach, i tego, co jest w Nim na ziemi* (Ef 1,10). Biblijne świadectwa mówią o tym, że Ojciec wszechrzeczy zamierzył w swojej miłości, aby we wcieleniu odwiecznego Syna doczesne dzieje świata osiągnęły swój punkt kulminacyjny. Syn jest Boskim Logosem, Boskim Sensem i racją powołania świata do istnienia, odwiecznym wzorcem i celem dla każdego stworzenia. Bez Niego nie może ono osiągnąć swego ostatecznego spełnienia.

Oto uniwersalne znaczenie wcielenia Syna Bożego, rzucające światło na końcowe losy całego wszechświata – dzieło początków dopełni się w tajemnicy końcowego spełnienia. Credo wskazuje na przełomowe znaczenie wcielenia Syna Bożego dla całego dzieła zbawienia: *On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba. I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem*. Słowa te streszczają w sobie całe ziemskie posłannictwo Jezusa, Jego

zbawcze dzieło widziane już z perspektywy wydarzeń paschalnych.

W ślad za świadectwem Nowego Testamentu wyznajemy naszą wiarę, że wcielenie Syna Bożego dokonało się dzięki życiodajnej i stwórczej mocy Ducha Świętego (zob. Łk 1,3). To za Jego sprawą Syn Boży *przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem*. Dlatego chrześcijanie wyznają, że Maryja jest Matką Boga-Człowieka (*Theotókos*), co potwierdził swoim orzeczeniem Sobór Efeski (431).

Wyznając wiarę w moc Bożego Ducha we wcieleniu Tego, przez którego *wszystko się stało*, dostrzegamy znaczenie tego wydarzenia dla ostatecznej przemiany całego świata. Jest to ten sam Duch, który wskrzesił Jezusa z martwych (zob. Rz 8,11) i który prowadzi dzieje świata do chwały nowego stworzenia. Wcielenie jest niepowtarzalnym wydarzeniem, które swoją pełnię osiąga dopiero w Zmartwychwstaniu i uwielbieniu człowieczeństwa Jezusa. Wyznanie wiary nie wspomina o poszczególnych etapach Jego ziemskiego życia, w których ujawniła się już miłość Boga do ludzi i całego stworzenia. Wzmianką o Wcieleniu obejmuje całość Jego zbawczej misji aż po wydanie się na śmierć i zwycięstwo nowego życia w Zmartwychwstaniu.

Franciszkański teolog Jan Duns Szkot (1266-1308) głosił, że Wcielenie jest niezależne od upadku człowieka. Podobny, ale wcześniejszy pogląd istniał w tradycji chrześcijaństwa wschodniego.

Zagadnienie motywu Wcielenia nie pochłaniało uwagi umysłów w Kościele wschodnim tak bardzo, jak to miało miejsce na Zachodzie podczas toczących się przez wieki kontrowersji. Wyjątkiem są poglądy św. Maksyma Wyznawcy (zm. 662) oraz św. Izaaka Syryjczyka (VII w.). Obydwaj byli prekursorami optymistycznego poglądu na

Wcielenie, propagowanego później także na Zachodzie przez Dunska Szkota, życzliwie wsłuchującego się w głos tradycji Wschodu. Według ich przekonania Wcielenie i zjednoczenie wszystkiego w Chrystusie jako Głowie (gr. *anakephaláiosis*) było pierwotnym celem stworzenia. Wcielenie zostało przewidziane i postanowione niezależnie od tragicznego nadużycia przez człowieka jego własnej wolności. Całe stworzenie jest dynamicznym procesem skierowanym do ostatecznego celu, którym jest Chrystus, Słowo Wcielone. Jako Stwórca Logos jest początkiem stworzenia; jako Słowo Wcielone jest również jego celem i końcem, kiedy wszystko istnieć będzie nie tylko przez Niego, ale również dla Niego i w Nim.

Zwłaszcza syryjski mistyk stanowczo podkreślał, że wcielenie Syna Bożego nie było w żaden sposób uwarunkowane grzechem ludzi. Należy ono do tych zdumiewających i tajemniczych dzieł Boga, w porównaniu z którymi nawet *grzech jest niczym*. Tajemnica przyjścia Chrystusa jest większa i wspanialsza niż upadek i grzech człowieka. Bóg stał się człowiekiem dlatego, aby *dać poznać światu swoją miłość*. Tak samo znaczenie śmierci Chrystusa nie ogranicza się jedynie do tego, aby wyzwolić ludzi od grzechu i od piekła. Miała ona przede wszystkim cel pozytywny: *aby świat dostrzegł miłość, którą Bóg ma dla stworzenia*.

Izaak zapewniał, iż nie obawia się głosić takiego poglądu. Uzasadniał go w sposób prosty i sugestywny. Jeżeli uzależnimy wcielenie i śmierć Chrystusa od grzechu, pomniejszymi tym samym prawdziwe i powszechne znaczenie tych wydarzeń. Moc grzechu wydaje się wówczas większa od mocy Boga. Gdyby zatem nie było grzechu, nie byłoby Wcielenia i śmierci, skoro ich jedynym celem było uwolnienie ludzi z niewoli zła. Pozbawieni byłibyśmy światła promieniującego z tajemnicy Chrystusa.

Syryjczyk wzdrygał się na myśl, iż wszystkie te dobra mielibyśmy zawdzięczać grzechowi. Grzechy świata byłyby wówczas przyczyną wielkich i cudownych dzieł Bożych. Dlaczego zatem tak potępia się grzech, skoro to on właśnie miałby zapewnić nam wszystkie te dobra? Gdybyśmy pozostali w stanie sprawiedliwości, nie stalibyśmy się ich godni? Otóż tak nie jest, twierdził stanowczo Syryjczyk i przestrzegał przed pokusą zagłębiania się w przemożną tajemnicę Chrystusa w sposób bardzo niedojrzały.

W świetle tego poglądu Bóg-Człowiek ukazuje się jako ośrodek całego kosmosu i jego dziejów, a Wcielenie jako cel i szczytowy moment stworzenia, a nie tylko jak akt zbawczy. Warto zresztą zwrócić uwagę na samo sformułowanie *Credo: dla nas i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba*. Właśnie to „i”! Na pierwszym miejscu mowa jest po prostu o *dla nas*, a dopiero na drugim miejscu o *naszym zbawieniu*. Między aktem stworzenia świata a Wcieleniem (uwieńczonym Zmartwychwstaniem) istnieje nierozzerwalny związek. Tak dynamicznie i rozwojowo pojęte Wcielenie jest nowym stworzeniem, wydarzeniem kosmicznym. Upadek człowieka i grzechy ludzi wprowadzają również stworzenie w stan skażenia i śmierci. Przemiana ludzkości przez Chrystusa będzie także odnowieniem pierwotnego piękna kosmosu.

D Y S K U S J A

- Skoro raj to czas szczęścia i znajomości Boga i nie ma w nim błędu grzechu i zła, to zbawienie nie byłoby potrzebne, a zatem po co Bóg miałby się wcielać? Skoro Wcielenie osiąga pełnię w Zmartwychwstaniu, to czy w raju byłoby inne Wcielenie, pozbawione tego elementu? Jak Ksiądz Profesor interpretuje słowa *przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu* (Rdz 3,17)?

Wątpliwości i pytania są znakiem samodzielnego myślenia. Mądre pytanie znaczy często więcej niż płytka

i powierzchowna odpowiedź. Spróbuję podzielić się kilkoma refleksjami, bynajmniej niewyczerpującymi nośności pytań.

Nie wymyśliliśmy jeszcze teorii jakiegoś raj u rozszerzającego się nieustannie z rozmiarów rajskiego ogrodu Eden na całą ziemię. W miarę rozwoju bezgrzesznej ludzkości raj taki musiałby stale się powiększać. Mogę sobie wyobrazić Wcielenie po prostu jako radość przebywania Boga-Człowieka z ludźmi przez zmieniające się i rozrastające się pokolenia wolne od grzechu i zła. O upersonifikowanej Mądrości powiedziano w Księdze Przysłów (8,31), że cieszyła się, *igrając na okręgu ziemi, że radowała się przy synach ludzkich* (i córkach! – W.H.). Jeżeli Chrystus jest Logosem, Słowem Boga, to jest także wcieloną Mądrością Ojca wszechświata.

Przywiązujemy chyba zbyt wielką wagę do barwnej narracji biblijnej o rajskich początkach i do różnych szczegółów tego opisu. W rzeczywistości jest to tzw. etiologia, czyli próba refleksji nad obecnym stanem ludzkości i poszukiwania przyczyn tego stanu, w którym coraz bardziej dawała o sobie znać grzeszna natura i nieprawość ludzi już w samych początkach dziejów (Ewa rodzi Kainę i Abla, Kain zabija brata). Próba podjęta, powiedzmy z grubsza, kilka tysięcy lat temu i opisana w Księdze Rodzaju. Przyznaję, że faktyczna sytuacja nieustannego doświadczania obecności zła w świecie sprzyja myśleniu o Wcieleniu motywowanym przez upadek ludzkości. Tym bardziej jeśli obdarzeni zostaliśmy przez Stwórcę wolnością wyboru – wolą, która zdolna jest przeciwstawiać się Jego przykazaniom i czynić zło, przerażać się w swawolę. A swawola to wolność chora i destrukcyjna.

Teologia rozwinęła naukę o tzw. stanie pierwotnej sprawiedliwości, pełni szczęścia, wiedzy, doskonałości, nieśmiertelności... Biorąc pod uwagę teorię ewolucji,

nie sędzę, że pierwsi ludzie, którzy dopiero co doszli do uczłowieczenia, stali się od razu istotami ze wszech miar doskonałymi; że Stwórca obdarzył ich wszystkimi możliwymi darami, łącznie z nieśmiertelnością. To wyidealizowany obraz wymyślony przez teologów po to, aby potem pokazać ogrom upadku i utraty. Dzisiaj o procesie hominizacji teoria ewolucji mówi nie tylko w odniesieniu do jednej pary ludzkiej (jak głosi tzw. monogenizm oparty na opisie biblijnym). Mowa jest także o poligenistycznych początkach ludzkości, czyli procesie uczłowieczenia nie tylko jednej pary ludzkiej.

Znam oczywiście wypowiedzi Biblii, że *śmierci Bóg nie uczynił* (Mdr 1,13), że *śmierć weszła w świat przez zawiść diabła* (Mdr 2,24). Znam wywody apostoła Pawła o Adamie i Chrystusie, o śmierci jako skutku grzechu (Rz 5,12). Nie sędzę jednak, aby można było nadal bezkrytycznie podtrzymywać pogląd o związku śmierci biologicznej z grzechem pierworodnym. Jeżeli wziąć poważnie ewolucyjną perspektywę wyłaniania się gatunków i powstania człowieka, to śmierć była jeszcze przed pojawieniem się ludzi na świecie. Jest ona koniecznym elementem ewoluującego świata, prawem przyrody, warunkiem powstania nowego życia w jego różnych formach. Życie wolne od śmierci jest w tej perspektywie po prostu niemożliwe. Nawet gdyby ludzie nie zgrzeszyli, i tak musieliby odchodzić z tego świata i przechodzić do nowej rzeczywistości i nowego sposobu uczestnictwa w życiu Boga. Ale wtedy śmierć byłaby spokojnym przejściem bez smutku i cierpienia do nowego świata. Śmierć nie może być jedynie skutkiem grzechu jako takiego. Grzech sprawił jednak, że zmienił się nasz sposób przeżywania śmierci. Odbieramy ją boleśnie, lękamy się jej, nie widząc drugiego brzegu istnienia.

Wcielenie w takim świecie, jaki znamy z doświadczenia pokoleń, świecie grzesznych ludzi, łączy się

rzeczywiście ze śmiercią i Zmartwychwstaniem. W takim świecie Wcielenie rozumiane jako uniżenie i kenoza Boga-Człowieka faktycznie osiąga swoją pełnię dopiero w chwale Zmartwychwstania.

Stwórca świata jest pierwszym, którego dotyczy i obchodzi zjawisko zła. On pierwszy przeciwko złu powstaje już w momencie jego pojawienia się na ziemi. Nie usprawiedliwia zła wyrażonego w postaci węża, lecz je potępia. Wąż, symboliczny obraz wtargnięcia zła w życie człowieka, przedstawia jego niszczycielski charakter. Zło nie znajduje w Bogu żadnego współnika, Bóg jest jego radykalnym przeciwnikiem. Objawienie judeochrześcijańskie wyraźnie o tym świadczy. W symbolicznym przekazie Księgi Rodzaju Bóg mówi do nieprzyjaciela, którego wyobrażeniem jest wąż: *Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej* (Rdz 3,15). Mężczyzna i kobieta nie zostali bynajmniej przekłęci, ale jedynie ukarani i wezwani do naprawienia błędu. Z powodu grzechu Adama przekłeta została ziemia, gdyż grzech zakłócił harmonię w świecie całej przyrody. Przekłeta nie *z tego powodu*, lecz *z twego powodu* (słowa odnoszą się do mężczyzny!).

Tym bardziej dostrzegam więc niezwykłą mądrość słów Ewangelii: *Tak Bóg umiłował świat, że dał swego Jednorodzonego Syna* (J 3,16). Jakże ważne jest słowo „tak”!

- Jaka jest zatem ostateczna przyczyna zła w świecie i dlaczego Bóg godzi się na zaistnienie sytuacji zła i grzechu?

Wstrząsający jest dla mnie biblijny opis, który ukazuje, że już pierwsze dziecko Adama i Ewy, Kain, staje się mordercą z powodu zawiści wobec swego brata Abla (Rdz 4,1.7-8). To daleko gorsze niż w symbolicznym

obrazie samo zjedzenie zakazanego jabłka przez rodziców!

A jednak, chociaż Kain został przeklęty przez Boga (4,11) i skazany na tułaczkę, otrzymał zapewnienie: „*Ktokolwiek by zabił Kaina, siedmiokrotnej pomsty doświadczy!*” Dał też Pan znamię Kainowi, *aby go nie zabił nikt, kto go spotka* (4,15). Znamię ochronne dla mordercy! Oto wizja Boga, nad którą warto się zadumać, zapisana językiem dramatycznej opowieści. Wizja Boga, który przeciwstawia się złu, ale chroni winowajców... A potem już narracja o moralnym zepsuciu ludzi, o potopie i nowym początku dziejów dzięki przymierzu z Noem (Rdz 6-8).